

Eugeniusz S, Alpuhara - Ju

Już w gruzach leżą Maurów posady,
Naród ich dźwiga żelaza,
Bronią się jeszcze twierdze Grenady,
Ale w Grenadzie zaraza.
Broni się jeszcze z wież Alpuhary
Almanzor z garstką rycerzy,
Hiszpan pod miastem zatknął sztandary,
Jutro do szturm uderzy.
O wschodzie słońca ryknęły spiże,
Rwą się okopy, mur wali,
Już z minaretów błysnęły krzyże,
Hiszpanie zamku dostali.
Jeden Almanzor, widząc swe roty
Zbite w upornej obronie,
Przerznął się między szable i groty,
Uciekł i zmylił pogonie.
Hiszpan na świeżej zamku ruinie,
Pomiędzy gruzy i trupy,
Zastawia ucztę, kąpie się w winie,
Rozdziela brance i łupy.
Wtem straż oddźwierna wodzom donosi,
Że rycerz z obcej krainy
O posłuchanie co rychlej prosi,
Ważne przywożąc nowiny.
Był to Almanzor, król muzułmanów,
Rzucił bezpieczne ukrycie,
Sam się oddaje w ręce Hiszpanów
I tylko błaga o życie.
Hiszpanie - woła - na waszym progu
Przychodzę czołem uderzyć,
Przychodzę służyć waszemu Bogu,
Waszym prorokom uwierzyć.
Niechaj rozgłosi sława przed światem,
Że Arab, że król zwalczony,
Swoich zwycięzców chce zostać bratem,
Wasalem obcej korony.
Hiszpanie męstwo cenić umieją;
Gdy Almanzora poznali,
Wódz go uściskał, inni kolejną
Jak towarzysza witali.
Almanzor wszystkich wzajemnie witał,
Wodza najczulej uściskał,
Objął za szyję, za ręce chwycił,
Na ustach jego zawisnął.
A wtem osłabnął, padł na kolana,
Ale rękami drżącemi
Wiążąc swój zawój do nóg Hiszpana,
Ciągnął się za nim po ziemi.
Spojrzał dokoła, wszystkich zadziwił,
Zbladłe, zsiniałe miał lice,
Śmiechem okropnym usta wykrzywił,
Krwią mu nabiegły źrenice.
Patrzcie, o giaury! jam siny, blady,
Zgadnijcie, czyim ja posłem?
Ja was oszukał, wracam z Grenady,
Ja wam zarazę przyniosłem.
Pocałowaniem wszczepiłem w duszę
Jad, co was będzie pożerać,
Pójdźcie i patrzcie na me katusze:
Wy tak musicie umierać!
Rzuca się, krzyczy, ściąga ramiona,
Chciałby uściśnieniem wiecznym
Wszystkich Hiszpanów przykuć do łona;
Śmieje się - śmiechem serdecznym.

Śmiał się - już skonał - jeszcze powieki,
Jeszcze się usta nie zwały,
I śmiech piekielny został na wieki
Do zimnych liców przymarły.
Hiszpanie trwożni z miasta uciekli,
Dżuma za nimi w ślad biegła;
Z gór Alpuhary nim się wywlekli,
Reszta ich wojska poległa.
Tak to przed laty mścili się Maurowie,
Wy chcecie wiedzieć o zemście Litwina?
Cóż? jeśli kiedy uści się w słowie
I przyjdzie mieszać zarazę do wina?...
Ale nie - o nie! - dziś inne zwyczaje;
Książę Witoldzie, dziś litewskie pany
Przychodzą własne oddawać nam kraje
I zemsty szukać na swój lud znękany!
Przecież nie wszyscy - o! nie, na Peruna!
Jeszcze są w Litwie - jeszcze wam zaśpiewam...
Precz mi z tą lutnią - zerwała się struna,
Nie będzie pieśni - ale się spodziewam,
Że kiedyś będą... dziś - zbyt puchary...
Zanadto piłem - cieszcie się - i bawcie.
A ty Al...manzor, - precz mi z oczu, stary
Precz mi z Albanem - samego zostawcie!
Rzekł i niepewną powracając drogą
Znalazł swe miejsce, na krzesło się rzucił,
Jeszcze coś groził; uderzywszy nogą
Stół z pucharami i winem wyrzucił.
Na koniec osłabł, głowa się schyliła
Na poręcz krzesła; wzrok po chwili gasnął
I drżące usta piana mu okryła,
I zasnął.
Rycerze chwilę w zadumieniu stali,
Wiedzą o smutnym nałogu Konrada,
Że gdy się winem zbyt zapali,
W dzikie zapęły, w bezprzytomność wpada.
Ale na uczenie! publiczna sromota!
Przy obcych ludziach, w bezprzykładnym gniewie!
Kto go podniecił? Gdzie ów wajdelota?
Wymknął się z ciżby i nikt o nim nie wie.
Były powieści, że Halban przebrany
Litewską piosnkę Konradowi śpiewał,
Że tym sposobem znowu chrześcijany
Przeciw pogaństwu do wojny zagrzewał.
Ale skąd w Mistrzu tak nagłe odmiany?
Za co się Witold tak srodze rozgniewał?
Co znaczy Mistrza dziwaczna ballada?
Każdy w domysłach nadaremnie bada.